

„Z daleka od domu”

Maja Kędras

Artykuł na podstawie wywiadu z profesorem Miłoszem Wnukiem

Maja Kędras
I Liceum Ogólnokształcące w Tarnowie
Ogólnopolski konkurs „Poszukiwanie Talentów”

Profesor Miłosz Wnuk zaczął swoją przygodę z fizyką już na studiach na Politechnice Krakowskiej. Brał wtedy czynny udział w działalności Koła Miłośników Fizyki. Niektóre przygody związane z owym stowarzyszeniem zostały opisane w „Anegdotach o Wnuku” (zob. Nasza Politechnika, wrzesień 2011). Zaraz po ukończeniu studiów (1959), zaczął swoją pierwszą pracę jako asystent w ówczesnej Katedrze Fizyki Politechniki. W 1966, czyli w roku swojego wyjazdu do Stanów Zjednoczonych, osiągnął już poziom adiunkta. Drugim kierunkiem studiów, jakie ukończył, była Fizyka Teoretyczna na Uniwersytecie Jagiellońskim. Habilitację również udało się profesorowi zrobić w Polsce, pomimo wielu sprzeciwów tzw. „czynników oficjalnych” (i partyjnych) w dziedzinie Mechaniki Teoretycznej i Stosowanej na Politechnice Krakowskiej dopiero w roku 1982, czyli dwadzieścia lat po obronie pracy doktorskiej w 1962. Wiedzę, którą wtedy zdobył, wykorzystuje do dziś nie tylko jako wykładowca na Uniwersytecie Stanu Wisconsin, lecz także, a właściwie przede wszystkim, od roku 1999 jako konsultant NASA.

Wyjazd do Stanów Zjednoczonych był możliwy, gdyż w 1965 roku profesor Wnuk otrzymał jednoroczne stypendium naukowe z Kalifornijskiego Instytutu Technologicznego (w skrócie – Caltech). O ile z wizą do USA nie było żadnego problemu (została wydana od ręki, w czasie rozmowy z Konsulem Generalnym USA w Warszawie, przy kawie), to starania o polski paszport trwały blisko rok.

Rejs polskim frachtowcem „Heweliusz”, który pozwolił profesorowi dotrzeć do Stanów Zjednoczonych, rozpoczął się w Gdyni w sierpniu 1966 i trwał całe 12 dni, kończąc swoją podróż w Nowym Yorku. Na pokładzie było około sześciu pasażerów, więc w trakcie rejsu było z kim porozmawiać. Szczególnie profesorowi zapadł w pamięć amerykański „marine”, który wszedł na pokład „Heweliusza” w Hamburgu i płynął aż do Nowego Yorku. Korzystając z okazji profesor postanowił poduczyć się języka angielskiego, jednak był to naprawdę „amerykański angielski”, zawierający sporo marynarskich przekleństw. *„Wniosek z tego jest taki, że nauka przybiera różne formy, a każda jest na swój sposób pożyteczna.”*, jak to stwierdził profesor Wnuk.

Pobyty profesora w USA był bardzo zróżnicowany. W 1966 roku w dniu Labor Day (święto pracy w Stanach Zjednoczonych obchodzone zawsze na początku września) znalazł się on w Nowym Yorku. Po mniej więcej dziesięciu dniach leciał już do San Francisco samolotem, który startował z lotniska Kennedy`ego, na drugi koniec Ameryki, nad Ocean Spokojny. Tam czekał na niego kolega z Nowodworka – Janusz Bajsarowicz. To właśnie u niego, profesor Wnuk zakwaterował się na pierwsze dwa

miesiące. Pracował również dorywczo, bez stałego etatu, w dwóch prestiżowych uniwersytetach kalifornijskich: University of California – Berkeley oraz Uniwersytecie Stanforda. Ten ostatni wspomina on najlepiej i dosłownie z łezką w oku wspomina tamte „wspaniałe” czasy. Spotkał tam dwóch kolegów z Polski, z którymi zrobił wycieczkę z namiotem i plecakami na północ Kalifornii, poprzez stany Oregon oraz Waszyngton, aż do granicy kanadyjskiej. Owymi kolegami byli Józef Niewiadomski (obecnie profesor fizyki na Uniwersytecie Warszawskim) oraz Tomasz Wierzbicki (obecnie profesor mechaniki w sławnym M.I.T. w Cambridge w stanie Massachusetts). *„Od tamtego czasu zawsze ciągnie mnie w tamte strony jak wilka do lasu, ale chyba nie mocniej niż... do starego kraju – do Polski. Lubię piękno przyrody, gdziekolwiek jestem na świecie, a także lubię przygodę, w każdej jej postaci. I dlatego, sądzę, znalazłem się i nadal jestem w Ameryce. A kraj jest to dziwny – zupełnie niepodobny do Polski. Jednym słowem – przygoda na całe życie”.*

Życie z dala od ojczyzny nie jest łatwe. Profesorowi Wnukowi brakowało, i dalej



brakuje, ciekawych ludzi, z którymi można porozmawiać na wszystkie tematy, bez ograniczenia, w swoim ojczystym języku. *„Również amerykańskie jedzenie nie jest chyba stworzone dla mnie.”* – mówi profesor – *„Wielokroć wolę chodzić głodny niż zaglądać do McDonalda. Czytałem różne wspomnienia dawnych emigrantów z Niemiec i z Polski, którzy przybyli tu na kontynent amerykański, po sukces lub poniewierkę, w 19. lub 20-ym wieku. Prawie nikomu nie podobała się kuchnia amerykańska, która bardzo przypomina kuchnię angielską – najgorszą chyba na świecie. Teraz już tak źle nie jest, bo każda grupa etniczna (a jest ich dziesiątki jeśli nie setki) promuje własne tradycje kulinarne, nie wyłączając Polaków. Pamiętam, że podczas wizyt w Indiach i w Japonii – tamtejsza strawa smakowała mi o niebo lepiej niż tradycyjne amerykańskie „chow” (czyli „jedzenie z*

kuchni polowej”), jeśli użyć popularnego wojskowego wyrażenia w USA.”

Praca pana profesora ma dwie najważniejsze składowe. Pierwsza to praca naukowa, która musi być uwieczniona publikacjami w prestiżowych czasopismach technicznych (inżynieria) lub naukowych (fizyka). Publikuje on około dwie oryginalne prace na

rok akademicki; tak więc uzbierało się tego już około stu pozycji. Profesor Wnuk pracuje naukowo i dydaktycznie już 52 lata, więc jeśli by podzielić sto publikacji przez ilość lat pracy, to wyjdzie 1,92, czyli w zaokrągleniu dwa. Pisze też książki, w tym dwie pozycje z swojej dziedziny, którą jest Fizyka Zniszczenia, oraz trzy pozycje, które od biedy można by zaliczyć do literatury pięknej. Nie wszystkim to pisanie się podoba, ale są wyjątki. Książki te, a zwłaszcza jedną z nich, „Świt nowej Rosji”, wydaną w Toruniu przez wydawnictwo WAM można znaleźć w księgarniach w Polsce. Inne dostępne są poprzez Internet.

Drugą ważną składową jego pracy są wykłady i ćwiczenia dla studentów. *„Bliski kontakt z młodymi ludźmi, włączając tu też doktorantów lub też tzw. „post-doktorantów” (w angielskim „post-doc”) sprawia mi wiele miłych niespodzianek i powoduje, że nigdy w pracy się nie nudzę.”*

Za swoje największe osiągnięcie profesor Miłosz Wnuk uznaje pół-roczny pobyt i pracę naukową na Uniwersytecie w Cambridge w Anglii, gdzie pracował jako „Distinguished Visiting Scholar” w departamencie fizyki teoretycznej i matematyki stosowanej (Department of Applied Mathematics and Theoretical Physics, tzw. DAMTP). To jest dokładnie ten sam departament, w którym przed laty pracował Isaac Newton. Praca na Uniwersytecie Belgradzkim na stypendium Fulbrighta, a potem w moskiewskim MGU oraz izraelskim Technionie – to były „szczyty” jego kariery jako dydaktyka i naukowca. W Polsce miał okazję wyklądać przez pół semestru w panowskim Instytucie Podstawowych Problemów Techniki (IPPT, Polska Akademia Nauk, Warszawa). Dodatkowo za swój wielki sukces uznaje jedno-semesteralny wykład monograficzny na Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie, na podstawie którego wydano w Polsce jeden z jego skryptów uczelnianych (dwa wydania) a potem – książkę (2011). Do bardziej egzotycznych wydarzeń w jego życiu zaliczyć można niemal coroczne wykłady w Instytucie Fizyki Wytrzymałości Ciał Stałych przy Rosyjskiej Akademii Nauk (Oddział Syberyjski) w Tomsku na Syberii. Profesor wspominał również swoje niedawne popularno-naukowe wykłady na temat „Wyprawy na Saturna” dla studentów rosyjskich oraz dla uczniów kilku liceów krakowskich (z Nowodworskim i Sobieskim na czele), dla Konsulatu Generalnego RP w Chicago oraz dla studentów Akademii Techniczno-Humanistycznej w Bielsku-Białej. Fragmenty jednego z tych wykładów można obejrzeć na jego stronie internetowej www.uwm.edu/~mpw. Tam również znajduje się krótka rozmowa profesora o kosmosie z telewizją polską Polvision z Chicago.

Inne ważne momenty w życiu zawodowym profesora Miłosza Wnuka opisane zostały w książce jubileuszowej „75/50 lat Wnuka”, wydanej w Krakowie (i w Stanach) w 2011 roku z okazji jego 75-ych urodzin oraz 50 lat pracy naukowej i dydaktycznej. Egzemplarz tej książki w wydaniu amerykańskim można znaleźć w zbiorach Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie.

Dużo czasu profesor poświęca pracy społecznej w dwóch fundacjach; jedną z nich jest Polska Fundacja Kultury Amerykańskiej im. Jana Paderewskiego w Krakowie (www.fundacja-paderewski.com), a druga to jej lustrzane odbicie w Stanach, mianowicie Amerykańska Fundacja Kultury Polskiej. Pełna amerykańska nazwa tej fundacji brzmi „American Association for the Advancement of Polish Culture”, czyli w skrócie – AAAPC. Można ją znaleźć na stronie rządowej Ambasady USA w Warszawie. Gościli tam młodzi artyści z Polski, muzycy, malarze oraz aktorzy – już nie jeden raz – a spośród starszego pokolenia byli to Juliusz Machulski, Jan Englert oraz Stanisław Gałoński (wraz z całym zespołem „Capella Cracoviensis”), Leszek

Piskorz i Jerzy Trela z Teatru Starego w Krakowie a także Krzysztof Penderecki oraz artysta rosyjski o polskich korzeniach, Michał Smorczewski (Moskwa). Jego wernisaż miał miejsce kilka lat temu w centrum Milwaukee w stanie Wisconsin.

Poza tym profesor Wnuk lubi wycieczki na łono przyrody, kajakarstwo i żeglarstwo, dobre książki oraz muzykę klasyczną.